Nr 116 Kraków, Wtorek dnia 21 Maja 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 z odnoszeniem ct. 20. Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70. Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Odkryty podstęp.

Signor Francesco Crispi stoi przed wyborami; ogromny nacisk ze strony prefektów ma mu zapewnić większość, ale czy oddani urzędnicy będą wstanie wszystko sami uczynić? Opozycja jest silna, a jej mowcy znajdują poklask wśród mas ludowych. Crispi wie, że większość przeważną mógłby on uzyskać na pewno dopiero wtedy, gdyby za nim głosowali wyborcy chrześcijańscy, katolicy. Dotąd bowiem katolicy włoscy, trzymając się polecenia wydanego jeszcze przez Piusa IX, wstrzymywali się stale od udziału w życiu parlamentarnem i ani głosowali, ani nie przyjmowali mandatów.

Hasło wydane ongi przez zmarłego papieża, brzmiało: *Ni eletti, ni elettori.* (Ani wybrani, ani wyborcy).

Skutkiem tego zakazu, w życiu politycznem Włoch, brakuje pierwiastka ładu i karności, zaczem poszło, że w parlamencie wiodą rej żywioły radykalne i w głębi duszy republikańskie, dynastja zaś stoi wciąż na trzęsawisku politycznem. Otóż Crispi wiedząc, że wyborcy chrześcijańscy mogliby dać parlamentowi większość trwałą, zaczął w ostatnim roku z nieporównaną obłudą udawać zachowawcę, teraz zaś, w przededniu wyborów, pokątnie rozpuszczał pogłoskę, że Ojciec św. pozwolił katolikom głosować. Usiłował on również, przez kardynała ks. Hohenlohego nawiązać stosunki z Watykanem, o czem pisaliśmy przed kilku dniami, lecz to mu się nie udało. Teraz ma do zapisania nową porażkę.

Najpierw Watykan upoważnił prezesa kongresów katolickich, Raganuzziego do zabrania publicznie głosu w tej sprawie i oświadczenia, że katolicy mają i nadal hołdować polityce abstynencji; później zaś przemówił sam Leon XIII w liście otwartym do kardynała wikarego Parocchiego, wyraźnie zaznaczył, że katolicy mogą brać udział tylko w wyborach gminnych, ale od politycznych wstrzymywać się powinni.

Ta deklaracja, na kształt strumienia żywej wody, podziała na zachcianki Crispiego i demaskując jego chytrość, podnieci opozycję do dalszej walki.

I nic słuszniejszego nad karę, która go spotkała. Kto przez lat tyle posługiwał się najniższemi instynktami tłumów, powinien teraz uwikławszy się we własne sieci, zginąć od owych instynktów, nie zaś kryć się po za cudze plecy.

Kto całe życie był ateuszem i drwił z religji, ten w potrzebie niech nie udaje wierzącego, bo to obłuda!

Czas najwyższy aby człowiek, tak pod każdym względem obłudny i niemoralny, jak Crispi, ukazał się światu z właściwem obliczem. Jeżeli chce się ratować, niech ku temu używa tych samych, co przedtem środków: gwałtów, przekupstwa, fałszowania list wyborczych — ale niech obłudnie nie tuli się do białej szaty tego Starca świątobliwego, który błogosławiąc światu z krużganku Piotrowej Świątyni, głosi ludzkości miłość i prawdę, a niesie jej ukojenie!

Wojna na Madagaskarze.

Na radzie gabinetu francuskiego, minister wojny, jenerał Zurlinden, uwiadomił swoich kolegów o przebiegu operacyj wojennych korpusu francuskiego na Madagaskarze. Według nadesłanych depesz przez naczelnego wodza, jenerała Duchesne, brygada jenerała Metzingera, jest już w pełnym marszu do wnętrza wyspy. Obecnie w sile 8.000 ludzi, znajduje się ona między Majungą a Meroway. Roboty, celem uzbrojenia i puszczenia na wodę łodzi i kanonierek, są w pełnym toku i przy końcu maja rozpoczną one swoją działalność. Według telegramu ze źródła angielskiego, przednie straże francuskie widziano już pod Beseva. Jeżeli sprawdzi się ta wiadomość, to Francuzi przebyli już łańcuch bazaltowy gór Ankarafantsika, który stanowił pierwszą linję obronną Howasów. Beseva oddaloną jest na wprost o 90—100 kilometrów od Majungi. Najbliższym punktem operacyjnym jest obecnie górny dopływ rzek Wetsiboka i Ikopa, gdzie się znajduje twierdza Howasów, Mevatovana, broniąca miasto Soubervieville. Miejscowość tę wezmą Francuzi bez żadnego wysiłku, gdyż do Soubervieville dochodzą statki parowe i wojsko we wszystko może tam być łatwo zaopatrzone.

Największe trudności napotkają Francuzi, na 300 kilometrów długiej drodze, prowadzącej od Souberville do stolicy Tananarivy. Jest to okolica bezleśna, skalista i pozbawiona wszelkiej wegetacji, ogromne zaś gorąca, które tam stale panują, wywołują febry i inne choroby. Dopiero na równinie Imerina, znajdą Francuzi łagodniejszą temperaturę i łatwiejsze zaprowiantowanie. Droga cała najeżona jest forteczkami, budowanemi z gliny, obwiedzionemi głębokiemi rowami i palisadami. Do obrony pomagają także olbrzymie, kolące kaktusy, które, jak bluszcz lub dzikie wino, zwieszają się w silnych splotach po wszystkich murach i wałach. Howasi na tę zaporę naturalną liczą najwięcej, lecz czemże są ona wobec europejskiej sztuki wojowania? Jeżeli klimat zabójczy Francuzom drogi nie zagrodzi, nie powstrzymają ich z pewnością w pochodzie ani forteczki gliniane, ani kaktusy kolące.

Despota-Zenowicz.

Ktokolwiek po r. 1863 był na Sybirze, ten wie, że wszyscy Polacy, zesłani tam po powstaniu, nazwisko gubernatora tobolskiego, Zenowicza, wymawiali z czcią najwyższą. Był to mąż o charakterze jak łza czystym, a chociaż pełnił obowiązki wysokiego dygnitarza państwa rosyjskiego, mimo to z nieszczęśliwymi Polakami postępował jak ojciec. Mówili to nasi rodacy, wracający z Sybiru, a jeszcze niedawno temu opowiadał nam jego czyny rzadkiej szlachetności jeden z uczestników powstania nad Bajkałem. Dziś Zenowicz nie żyje. Czyż nie powinniśmy krótkiem wspomnieniem uczcić pamięci męża, który całym secinom naszych braci rękę podał pomocną?

W ostatnim numerze *Kraju* znakomity publicysta, Włodzimierz Spasowicz, skreślił krótki życiorys szlachetnego nieboszczyka, a chociaż to artykuł pod okiem cenzury rosyjskiej napisany, bystry czytelnik znajdzie między wierszami rzeczy niedomówione, które mu powiedzą, iż zmarły gubernator tobolski zawsze był i umarł dzielnym Polakiem.

Oto artykuł:

„Nie łatwo zamknąć w krótkich słowach charakterystykę tego bardzo niepospolitego człowieka, który w drugiej połowie XIX w. umiał łączyć dwie cechy: wybitnego męża stanu rosyjskiego i prawego Polaka, jawnie i z dumą przyznającego się do swojej narodowości. Mimo swoje przekonania demokratyczne, był Aleksander Despota-Bratoszyński-Zenowicz dobrej rasy szlachcicem, zawsze pamiętającym o tem, że ma mitrę w pieczęci. Urodził się w roku 1828 w Kietowiszkach, w trockim powiecie, uczył się w Wilnie, studja uniwersyteckie odbywał w Moskie, które świetnie zakończył w r. 1848. Ponieważ był spowinowacony z familją moskiewskiego jen. gubernatora Tuczkowa, bywał w najlepszem, najbardziej światowem towarzystwie w domach polskich i rosyjskich. Zaszedł w r. 1848 wypadek, który wpłynął stanowczo na cały dalszy zawód Zenowicza, ale który zapewne wyjaśnią tylko pamiętniki, starannie przezeń w ciągu całego życia prowadzone; wskutek jakichś podejrzeń, wnet po skończeniu uniwersytetu, Zenowicz został przyaresztowany w Wilnie i zesłany w drodze administracyjnej na mieszkanie do Permu. Był to czas wielkich zawichrzeń europejskich, a w Rosji używania nadzwyczajnych środków ostrożności. Podejrzenia uznane zostały jako bezzasadne, młodemu człowiekowi pozwolono wstąpić do służby rządowej, on sam się ubiegał o to, aby go użyto do działania na najdalszym Wschodzie. W r. 1851 urzędując on w Irkucku, w roku 1852 już pełni obowiązki naczelnika kancelarji przy guberuatorze pogranicznego miasta Kiachty nad Selengą, przez które szedł wówczas cały handel Rosji z Chinami, a w r. 1859 zostaje mianowany gubernatorem w tejże Kiachcie. Te 7 lat urzędowania ustaliły reputację Zenowicza, jako sprężystego administratora i biegłego dyplomaty. Jako pograniczny komisarz, prowadził układy z Chińczykami, jeździł w dyplomatycznym charakterze do Urgi, do Pekinu, zawierał traktaty, przyczyniał się, pod jenerałgubernatorem hrabią Murawjewem-Amurskim, do nabycia przez Rosję krainy nadamurskiej. Trzechlecie rządów Zenowicza w Kiachcie, 1859—1862 r., było dla tej niewielkiej, ale bardzo znaczącej wówczas miejscowości, prawdziwie świetne: miasto się zaludniło, uporządkowało, wzbogaciło, zagospodarowało.

Na dalekim Wschodzie uwydatnia się bardziej, niż gdziekolwiekbądź, co może zrobić energja osobista pojedynczego, władzę mającego człowieka. Takim wzorowym wielkorządcą był właśnie Zenowicz, niezmordowany, sprawiedliwy, wszędzie przytomny i we wszystko wglądający, prawdziwy Harun-al-Raszid, jakim go przedstawia podanie. Coś z tego typu wielkorządcy w nieco wschodnim stylu zostało w powierzchowności nawet Zenowicza na całe życie. Dodajmy, dla dopełnienia obrazu, że się Zenowicz nie ożenił, że wiekował w starokawalerstwie i że tę samotność, która była jego stanem naturalnym, wypełniał zdumiewającem czytaniem. Należał on do ludzi, najwięcej książek pożerających i posiadających najwszechstronniejszą wiedzę o tem, nietylko co się na całym świecie dzieje, ale i co się myśli.

Wielkie uznanie, którem się cieszył Zenowicz w krainach zabajkalskich, wpłynęło na powołanie go na inne, bardziej znaczące stanowisko; w ostatnich dniach grudnia 1862 r. zajął on urząd gubernatora tobolskiego, co w danym razie było widocznym znakiem wielkiego zaufania monarchy, zwłaszcza, że w tej chwili do upadku chylił się system Wielopolskiego w Królestwie, zarysowywało się, jako rzecz niechybna, powstanie, a przez Tobolsk szedł główny trakt internowanych, czy to za wyrokami sądowemi, czy administracyjnie, przestępców, albo ludzi skompromitowanych politycznie. Położenie Zenowicza na tem odpowiedzialnem i drażliwem stanowisku było nadzwyczaj trudne, bo wypadało, nie wykraczając przeciwko prawu, być, o ile prawo pozwalało, względnym i ludzkim. Piękny rys w charakterze ces. Aleksandra II stanowi to, że na tem stanowisku przez trzy najcięższe lata 1862 — 1865 utrzymał Polaka, pomimo wzbu-

rzenia przeciwko Polakom społeczeństwa i prasy rosyjskiej. Z tych lat wywiązał się jeden, charakteryzujący Zenowicza stosunek, który był potem źródłem wielkiego smutku. Między zesłanymi do Syberji dostrzegł gubernator młodziutkiego, 14-letniego, z okolic Nowogródka, chłopca, który mu się z miny podobał, W. Doborzyńskiego; on się tym chłopcem zaopiekował, wychował go, pomógł mu wstąpić do wojska. Doborzyński bił się w Bułgarji i poległ od kuli tureckiej pod Szybką; Zenowicz opłakiwał go jak własnego syna. Dnia 18 sierpnia 1865 roku Zenowicz został, na własne żądanie, jak powiedziano, uwolniony od obowiązku gubernatora i przeniesiony do Petersburga, do rady ministra spraw wewnętrznych; odtąd, aż do dymisji swojej na Wielkanoc 1894 r., połączonej z podniesieniem go do rangi rzeczywistego tajnego radcy stanu, brał bardzo wielki udział w nieskończonej ilości komisyj i komitetów, przygotowujących rozmaite projekty prawodawcze, przyłożył się do utworzenia Tomskiego Uniwersytetu, do mnóstwa reform krajowych wewnętrznych, a szczególniej do wszystkich syberyjskich. Szczególniejszemi względami i zachowaniem cieszył się Zenowicz u hrabiego Loris-Melikowa, podczas krótkotrwałej bytności u steru rządu tego męża stanu. Pamięć o Zenowiczu na całej Syberji jest bardzo żywa i przechowa się przez długie lata. Dodamy dla uzupełnienia życiorysu, że Despota-Zenowicz był przykładnym katolikiem i przyczynił się do utworzenia rzymsko-katolickiego Tow. dobr. w Petersburgu przy kościele św. Katarzyny. Nakoniec podnosimy i zaznaczamy, jako przymiot główny zmarłego, godny przejścia aż do najdalszej potomności, jego z gruntu dobre i, co się nazywa, złote serce. Żadnych dóbr nie posiadał, a żyjąc tylko z pensji, pobieranej od skarbu, nikomu datku nie odmówił. Każdemu, proszącemu o protekcję, gotów był służyć swojemi znajomościami i wpływami u władz i ludzi wysoko postawionych. Jeżeli nie pomoc, to dobrą i skuteczną radę można było u niego znaleźć zawsze. Wielkie i powszechne ubolewanie wzbudziło zejście przedwczesne tego nieodżałowanego altruisty.

Bliscy znajomi zatrwożeni byli przez lat kilka ostatnich postępami mocnej choroby, która nie dawała mu spokoju. Był sparaliżowany na jedną rękę, cierpiał na nogi, na wadę serca, chodził opierając się na kiju, miał złamaną i wychudłą postać, w której błyszczały jednak do ostatka ślady wielkiej niegdyś piękności. Po ciężkiej zimie wybrał się na leczenie się do Krymu, ale zaziębił się w drodze i zgasł, zaledwie dowieziony do Koreis, w okolicach Jałty, w roku życia sześćdziesiąt siódmym".

Z KRAJU.

Tarnopol d. 17 maja.

Zjazd Kółek rolniczych.

Po południu rozpoczęto rozprawy o godzinie 4. Przewodniczył dr Skałkowski. Imieniem zarządu dr. Steczkowski przedstawił sprawozdanie o staraniach zarządu w wyjednywaniu subwencyj z funduszów państwowych. Zarząd wysłał petycję w tej sprawie do rządu i Koła polskiego, w której sprzeciwiono się wydzielaniu subwencyj bez pośrednictwa Gal. Tow. gospodarskiego. Sprawa przeto poszła w odwłokę, a zarząd w czynnościach swych jest skrępowany.

Ks. Skurzak wniósł, aby walne zgromadzenie wyraziło swą opinję i wysłało telegram do Koła polskiego, popierający prośbę zarządu i domagający się, by wyjednanie subwencji państwowej Koło przyspieszyło. Uchwalono to jednogłośnie.

P. Boliczek i włościanin Makryś zauważyli, że i kraj powinien się trochę goręcej zaopiekować Kółkami, niech więc zarząd główny, zarządy powiatowe i pojedyncze Kółka rolnicze wnoszą petycje do Sejmu o większą niż dotąd subwencję, niech Kółka udają się wprost do posłów swoich i przez nich starają się o to. Włościanin Smagała z Rzeszowskiego popierał gorąco myśl Makrysia, zażądał jednak, by wezwano Rady powiatowe do udzielania subwencyj i popierania celów zarządów powiatowych. P. Onyszkiewicz Zdzisław sprzeciwiał się wnioskowi Makrysia i Smagały. Kanonik Senkowski popierał wniosek włościan. Dr Dulęba polemizował z p. Onyszkiewiczem. Po przemówieniu dra Steczkowskiego za wnioskiem włościan, tenże prawie jednogłośnie uchwalono.

Następnie dr Stefczyk referował sprawę potrzeby ustanowienia lustratorów handlowych. Przedstawił rozwój sklepików, zaznaczając, że one stanowią część atrakcyjną do tworzenia Kółek, tychże lepszej organizacji i połączenia przemysłu z gospodarstwem. Nieświadomość włościan w prowadzeniu handlu i rachunków powoduje częstokroć, iż przy najlepszych chęciach i pracy, sklepiki miasto się rozwijać, upadają, wegetują tylko. Dalszemu złemu, a przedewszystkiem zupełnemu upadkowi sklepików i handlu włościańskiego zapobiedz mogą tylko lustratorzy fachowi, handlowcy i szkoły przygotowawcze handlowe powiatowe. Na to potrzeba stosownych funduszów, chcąc bowiem, by sprawa poszła naprzód, należy od razu zamianować kilku lustratorów, którzyby czynności swe wykonywali pod ścisłą kontrolą zarządu. Ostatecznie wniósł, aby podano petycję do Sejmu o subwencję stałą na lustratorów handlowych. Włościanin Tkaczuk sprzeciwił się wszelkim lustratorom handlowym. Tam, gdzie są ludzie uczciwi, prowadzący sklepiki księża lub nauczyciele, którzy szczerze pilnują spraw sklepikowych, tam sklepiki się doskonale rozwijają.—Kanonik Senkowski podzielał to zapatrywanie również z doświadczenia; lepiejby było, gdyby wiedziano, skąd towar brać, by go nie przepłacać. Na zaprowadzenie szkółek handlowych w powiatach się zgadza. Włościanin Kozelany z Kolbuszowy również nie był za lustratorami. Bóg wie czasem na kogo się trafi, co najwyżej zgodziłby się na fachowego instruktora handlowego przy zakładaniu sklepików; stanowczo żądał informacji, skąd nabywać towary i jest za zakładaniem handlów hurtownych po powiatach, gdyż Kółka przepłacają te towary, a pp. lustratorowie gospodarstw nie umieją dać wyjaśnień żądanych, zasłaniając się tem, że Kółka mają urzędnika handlowego, od którego atoli człek się niczego nie dowie.

Włościanin ruski, Wołczuk, mówił o soli. Sól mamy krajową, — rzekł między innemi — handlujemy nią sami, dostawszy na to licencję z Wydziału krajowego, ale licencja ta mało znaczy; są przekupnie, którzy sprowadzają sól w większej ilości, której nam nie wolno uzyskać i rujnują nas. Ja sam straciłem 300 złr.; udawałem się do starostwa bezskutecznie, udawałem się do Wydziału krajowego, stamtąd nie mam dotychczas pisma. U nas możnaby handel prowadzić i żyć od biedy a nie emigrować; możemy handel prowadzić jajami, szczeciną, masłem, serem i innemi drobnemi artykułami gospodarczemi, lecz niestety, nikt nam tego rodzaju wskazówek nie daje, jak to zrobić i tam, gdzieśmy stali przed laty, tam stoimy.

P. Wysocki, ze Lwowa, sprzeciwił się także na razie mianowaniu lustratorów handlowych, tembardziej, że sami włościanie nie życzą sobie tego. P. Sękowski, prezes Rady pow. mieleckiej, popierał gorąco wniosek dra Stefczyka, opowiedziawszy poprzednio fakt straty przeszło 30 tysięcy złr. przez nieświadomość handlową w prowadzeniu kilku sklepików chrześcijańskich, niezałożonych atoli z inicjatywy zarządu. — Ostatecznie uchwalono wniosek zarządu.

Na tem zakończono obrady. Wieczór sala „Sokoła" zapełniła się uczestnikami zjazdu. Amatorowie odegrali: „Werbel domowy" i „Przysięgę Kościuszki". W końcu przedstawiono obraz z żywych osób p. t. „Bitwę".

Z pod Żywca d. 18 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Żywiec, wśród gór, niedaleko od granicy węgierskiej położony, jest jedynem w Galicji miasteczkiem, które dotąd nie zostało ubłogosławione pobytem ruchliwego i skrzętnego plemienia Izraela. Mieszkańcy Żywca, acz ubodzy, opierają się dotąd ze skutkiem nawale hałatowców, przeczuwając instynktownie, że bliższa znajomość i sąsiedztwo z „Polakami mojżeszowego wyznania", nie wyszłaby im wcale na korzyść, a zaszczytu takżeby im nie przyniosła. To też, choć rzemiosła w Żywcu dziś jeszcze znajdują się na tym stopniu rozwoju, jak przed 50-ciu laty, i choć role podzielone są na tak drobne cząstki, iż niejeden żywczak posiada ledwie kilka wąskich zagonów, to jednak mieszczanin tutejszy, któryby siedział w kieszeni żyda, należy do wyjątków. Nie mając sposobności do wchodzenia z żydem w bliższy stosunek, nie jest tem samem narażony na pokusę utraty szczupłej chudoby, czy to przez pożyczki na „maleńki" procent, czy też przez chęć spekulacji na szerszą skalę. Z gruntu ma ziemniaki i trochę zboża, a z rzemiosła zarobi choć na sól i pieprz i jakoś umie sobie radzić bez pomocy „przyjaciół". A przecież i tę okoliczność podnieść się godzi, że Żywiec z każdym rokiem podnosi się, dzięki energji burmistrza, p. Sądeckiego. Domki w nim schludne, powietrze czyste, cebuli i woni, którą celuje naród wybrany, ani czuć wcale.

Od dawien dawna bronił się Żywiec przed tymi „kulturträgerami", a ostatnie zajście z p. Leserem, to tylko dalsze ogniwo w łańcuchu obrony przed nieproszonymi gośćmi. Nie tak to dawne czasy, kiedy zdemolowano fabrykę sukna i wyrzucono z niej żydów, którzy chcieli gwałtem stać się „obiwatelami" sławetnego miasta Żywca; a choć wówczas zastrzelono jedną kobietę, choć znaczną liczbę żywczaków zasądzono na kary, które musieli odsiadywać w Krakowie, to jednak nic a nic nie wpłynęło na zmianę usposobienia mieszczan żywieckich i sądzę, że nigdy nie wpłynie, gdyż skazanych uważają tutaj za pewien rodzaj bohaterów i męczenników w sprawie idei dobrej — i były wypadki, że ich z muzyką odprowadzano, gdy udawali się do sądu w Krakowie.

To też trzeba było istotnie niemało odwagi, nie chcę powiedzieć zuchwalstwa, żeby znów ponawiać próby ze zdobywaniem Żywca dla żydów, a bohaterem dnia został p. Leser, do którego, mówiąc nawiasem, roszczą sobie już pretensje władze sądowe. Żywiec zaś, o którym może dotąd mało kto w Austrji wiedział, stał się od czasu ostatniego zajścia głośnym, dzięki żydowskim gazetom i kilku pp. posłom, którzy z komara chcą zrobić wołu, byle tylko dla celów swoich zwracać wodę na młyn własny. Zarzucono w tej sprawie nietaktowność magistratowi żywieckiemu. Tymczasem wiadomo tu powszechnie, że burmistrza, p. Sądeckiego, wtenczas nie było, a zastępca burmistrza zaprosił do siebie p. Lesera i udzielił mu rady życzliwej, by dobrowolnie wyprowadził się z mieszkania, gdyż wobec usposobienia żywczaków i wypróbowanej ich miłości dla narodu wybranego za nic nie ręczy i łatwo może przyjść do awantury. P. Leser miał na to odpowiedzieć, że jest socjalistą, a więc go Żywiec polubi — „zresztą zobaczymy! Od czego konstytucja!"

No i zobaczył, bo trzeba było tego samego dnia zmykać — w otoczeniu pauprów, urządzających kocią muzykę. I oto taką sprawę wytaczają aż przed forum parlamentu!

Dodam jeszcze nawiasem, że żywczacy przywiązani są bardzo do swojej narodowości, czego złożyli dowody w obchodzie Kościuszkowskim, który z pewnością w żadnem innem miasteczku nie wypadł tak świetnie i okazale, a tak godnie i spokojnie, jak właśnie w Żywcu. *J. M.*

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

II.

(C. d.) Jeżeli dom, co sam zresztą przyznaje, za najważniejszy cel ma uważać przygotowanie dziewcząt do przyszłego, niejako zawodowego życia, to powinien posiadać należytą ilość czasu do spełniania tego obowiązku. Tymczasem wszędzie, z wszystkich stron, słyszymy narzekania, że najlepsze pod tym względem chęci domu rozbijają się o rozpaczliwy brak czasu, który szkoła pod wyłączne swoje panowanie podbiła. Uczennice głównie wyższych zakładów, powróciwszy po cztero- do sześciogodzinnej nauce, rozpoczynają zaraz domową pracę, która z małemi przerwami trwa zwykle do późnej nocy a niekiedy kończy się dopiero o 1-ej lub 2 godzinie.

Przeciążenie umysłowe, jakie w wyższych zakładach żeńskich istnieje, większe i groźniejsze aniżeli u chłopców, wywiera nader zgubny wpływ nietylko na życie duchowe, którego centralną siedzibą jest mózg i podwładne mu organy — nerwy, ale także na cały ustrój fizycznego organizmu. W wędrówce po tych zakładach spotykamy całe szeregi uczennic, dotkniętych anemją, blednicą i bolem głowy; wiosna życia, ten złoty wiek, upływa im na ciągłej walce z bezsennością i reakcją sił. Ten stan, który wynika po największej części z nieumiejętnego zastosowania zasad hygieny umysłowej, stanowi grunt, sprzyjający rozwojowi wielu chorób. Dziewczęta posiadają skarby wiedzy, pełne tęczowego blasku, zdobyte z największem natężeniem mózgu i nerwów, obok uszczerbkiem najcenniejszego dobra — zdrowia. Smutny horoskop możnaby postawić społeczeństwu, składającemu się z takich kandydatek na żony i matki; należałoby się słusznie obawiać o los przyszłych pokoleń, jeżeliby usterki dzisiejszego wykształcenia dziewcząt nadal istnieć miały, jeżeliby żadna zmiana w tej żywotnej sprawie szybko nie nastąpiła. Wprawdzie do powstania tego obrazu

o ponurym kolorycie przyczyniają się wielkie usterki wychowania fizycznego, jednakże faktem, nie ulegającym żadnej wątpliwości jest przeciążenie umysłowe, które wszystkich zmusza do wołania silnym głosem o ratunek dla tej bardzo zagrożonej pozycji w bilansie naszego życia narodowego.

Skonstatowawszy przeciążenie, należy rozpatrzeć się w jego szczegółach i podać zarazem środki zaradcze dla usunięcia tego anormalnego stanu.

III.

Nauka w szkołach publicznych żeńskich wszelkiej kategorji odbywa się według planów, wydanych wraz z instrukcją przez Radę szkolną krajową w r. 1893. Podstawę elementarną wykształcenia stanowi znajomość czytania, pisania i rachowania. Doświadczenie codzienne stwierdza brak tej zasadniczej myśli, że mowa, ów „organiczny utwór natury ludzkiej“ wymaga starannego i dokładnego ćwiczenia narzędzi głosowych. Proces stopniowego udoskonalenia mowy jest stopniowo zdobywaną przewagą ducha nad materją, myśli nad głosem. Dziewczęta nie umieją dobrze czytać, bo dom nie przyzwyczaja ich do jasnego, wyraźnego wymawiania, bo nie otacza ich mową dobrą, poprawną i rozumną, zapominając o najważniejszem przykazaniu nowożytnej pedagogji: „Uczyć rzeczy, nie wyrazów, bo wyraz jest tylko znakiem, symbolem pojęcia, po którem dopiero następuje“. Kto wiele mówi a pod tym względem kobiety posiadają ustaloną, dobrze zasłużoną sławę, ten czyni to kosztem czasu, potrzebnego na myślenie. Wskutek złego czytania ginie bezpowrotnie cały urok żywego słowa. Jak często słyszeć się dają w towarzyskiem zebraniu słowa: „Ja nie umiem głośno czytać!“ A jednak w szkole tak często odbywa się czytanie! Skąd to pochodzi? Bo czytanie uważamy za czynność tak prostą, łatwą i naturalną, że nie zwracamy na nią należytej uwagi.

A pisanie? Dobre, pewne pismo kobiety odzwierciedla jej charakter, stanowi więc poniekąd rękojmię dobrej przyszłości. Żądamy pisma wyraźnego, starannego i czytelnego, które to warunki szkoła ludowa gorliwie spełnia. W dalszych latach, na wyższych stopniach nauki, przymioty dobrego pisma giną prawie bez śladu, bo niektóre wyższe zakłady, wprowadziwszy pewien szablonowy sposób pisania, zacierają odrębne cechy temperamentu, nadając pismu oryginalne, manierą tchnące i zmysł estetyczny rażące kształty.

Co się zaś tyczy trzeciego przedmiotu—naukowego w elementarnem wykształceniu rachunków, to te nie dają powodu do uwag ujemnej natury.

Przechodząc teraz do wyższych zakładów, winienem uczynić im główny, zasadniczy zarzut, że, oparłszy swoje istnienie na fałszywej zasadzie, jakoby prawdziwe wykształcenie głowy i serca pozostawało w prostym stosunku do olbrzymiej sumy pozytywnych wiadomości, chaotycznie w głowy dziewcząt wtłaczanych, bez uwzględniania fizycznej i duchowej natury niewieściej, posiadającej większą czułość i wrażliwość, większą delikatność ale zarazem pewną bierność umysłową przy wybitnym braku konsekwencji i ścisłości w logicznem łączeniu wyobrażeń.

Usterki dzisiejszego wykształcenia dziewcząt w wyższych zakładach obejmują dwie grupy: jedne odnoszą się do planu i zakresu nauk, drugie zaś do metodyczno-dydaktycznego postępowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAPONJA DZISIEJSZA

(8) (Ciąg dalszy).

Japończyzna artystyczna znikła z portów japońskich i zastąpiona została czemś, co europejczycy zwykli zwać — tandetą. Dawniejsze, piękne i cenne wyroby spotykać można jedynie za szybami szaf muzealnych.

Nietylko zresztą w Yokohamie, ale i w całej Japonji przemysł tandetny (w zakresie wyrobów artystyczno-galanteryjnych) wyparł dawną pracę mozolną. Po co trudzić się, mozolić, po co czas tracić, kiedy i tak lada fuszerkę nabędzie Europejczyk, lub Amerykanin, byle za nią nie drogo zapłacił, a głównie, aby mógł zaręczyć, że to Japończyzna prawdziwa, bo na miejscu nabywana.

Malowniczych kupców, zachowywujących stare zwyczaje narodowe, szukać trzeba w miastach, mniej zwidzanych przez cudzoziemców, wewnątrz wyspy, w Kyoto, w Osaka, lub innych drobniejszych. Tam jeszcze zachowali całą swą oryginalność.

Praktyki religijne mniej ucierpiały pod wpływem cywilizacji europejskiej, aniżeli dawne zwyczaje handlowe.

W pobliżu hotelu, w którym się zatrzymałem, znajduje się mała świątynia Buddy, bardzo skromna, lecz ściągająca znaczną liczbę ludności. Każdy wierny zbliża się, pochyla, ciągnie za mocną linę, wiszącą w bramie, uderza w dźwięczny „gong“ (rodzaj dzwonu) dwa lub trzy razy, aby przywołać w ten sposób bóstwo. Świętość wezwana nie daje, co prawda, żadnej odpowiedzi, ale wiernego to nie zraża, rzuca on drobną sztukę monety do skrzynki, wiszącej we drzwiach świątyni, nachyla się głęboko, klaszcze w dłonie dwa lub trzy razy, składa ręce, modli się w skupieniu, potem jeszcze raz składa pokłon i odchodzi zadowolony.

Napatrzywszy się na ceremonję, zacząłem błąkać się po ulicach. Przekonałem się później, bawiąc w Tokio, Kyoto, Osaka i Kobe, że ulice we wszystkich miastach japońskich mają jeden i ten sam wygląd.

Różne co do rozmiarów, czasami wąskie i pokręcone, czasami znów szerokie i proste, wszystkie podobne są do siebie strukturą domów i ruchliwością. Domy i mieszkania zawsze otwarte na oścież, niby kramy bazarowe, nad każdym domem powiewają godła różnobarwne, latarnie papierowe.

Wszystko to przypomina uroczystości jarmarczne, lub ludowe w okolicach podmiejskich Wiednia lub Paryża.

Ulica Japońska.

Powozy zaprzężone w konie rzadko dają się spotykać na ulicach miast japońskich. Poprzedza je zawsze rodzaj laufra, który biegnie przodem, torując drogę wśród tłumów.

Iinrikishas (kabryolety lekkie, małe, o których już wspominałem) krzyżują się we wszystkich kierunkach, ciągnione szybko przez kulisów, których bieg dorównywa biegowi konia. Ludzie ci są niezmordowani. Okryci łachmanem, w sandałach słomianych, w kapeluszu chińskim na głowie, ciągną swe wózki po dniach całych.

Na bliższych dystansach wystarcza jeden kulis; puszczając się w dalszą drogę, wynajmuje się drugiego, który zaprzęga się, przepasawszy sobie sznur przez piersi. Obaj biegną jeden za drugim.

Czasami dostrzedz można mały palankin, niesiony przez czterech kulisów na drążkach bambusowych. Patrząc na tę budę maleńką, trudno wyobrazić sobie można, w jaki sposób mieści się tam postać ludzka.

Wśród tłumu kulisowie ubrani lekko snują się szybko. Inni Japończycy, obuci w ciężkie saboty drewniane, ruszają się powoli.

Kobiety japońskie, krępowane takiem samem obuwiem, poruszają się z trudnością. Niektóre niosą dzieci swe na plecach, przywiązawszy je za pomocą kawałka tkaniny, wąskiego a długiego.

Dzieci są tak dalece przyzwyczajone do tego rodzaju lokomocji, że śpią sobie najspokojniej, pomimo piekących promieni słońca. Ruch silniejszy budzi dziecko, przywiązane do pleców matki, które otwiera oczy, uśmiecha się i zasypia z powrotem. (C. d. n.).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Stanisława Szczęścikiewicza zarządcą lasów i dóbr skarbowych w IX klasie rangi, a elewa leśnictwa. Michała Janeczka, asystentem leśnictwa w X klasie rangi.

Rada szkolna kraj. zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Ignacego Uhornickiego w Podłużu, Bazylego Miszczyszyna w Żmijowiskach, Jana Czermanika w Puznikach, Stanisława Strzeszyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Demni Wyżnej ad Skole, Franciszka Bobińskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Hostowie. Stanisława Knoppa nauczycielem kier. 2-klasowej szkoły w Zawałowie, Bartłomieja Furtaka nauczyc. kier. 2-klas. szkoły w Borkach Wielkich, Antoniego Kaczmarskiego nauczycielem w Zagórzu, Teofila Chechlińskiego w Rodatyczach, Agnieszkę Łuszczkównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Wielopolu, Bronisławę Słomczyńską młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły mięszanej w Dobczycach, Jana Gątkiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły mięszanej w Gręboszowie, Danielę Neyderową starszą nauczycielką 3-klasowej szkoły mięszanej w Swiątnikach Górnych, Aleksandra Gadowskiego nauczycielem w Krasnem-Lasocicach, Ferdynanda Pachla młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Wieliczce, Stanisława Mendyka nauczycielem w Gruszowie, Piotra Rabczyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dziekanowicach, Ignacego Małopolskiego nauczycielem w Bogumiłowicach, Gustawa Herglotza w Buczkowicach, Wojciecha Cwiczewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Osieku, Stanisławę Stiasnównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Bieżanowie.

FEJLETON.

JAN WILK

121 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie wdawał się nigdy w rozmowę ze służbą — opowiadał dalej stary ogrodnik — chyba dla udzielenia krótkiego rozkazu. Czasem tylko przemówił słów kilka do niego, zeszedłszy do ogrodu. Nie trudnił się zresztą niczem w domu tak samo, jak i pani, która nie umiała wcale po francusku. Zawiadywał wszystkiem baron de Simaise, brat młodszy pana. Znano jego tylko i od barona odbierano najczęściej rozkazy. On był właściwie panem w domu. Jakiż bo to był pan, dobry, szlachetny i wspaniałomyślny!

Ojciec Wincenty wychwalał pod niebiosa rzadkie przymioty barona, nie zwracając uwagi na czoło ponuro zmarszczone słuchającego i na niecierpliwe jego wzruszanie ramionami. Doszedł nareszcie do tego szczegółu, jak dowiedziano się w willi o śmierci margrabiego... pani z rozpaczy oszalała, (ani raz nie nazwał Łucji margrabiną). Wspomniał nawiasem o jakimś sławnym doktorze, przysłanym przez wuja chorej, który jest Anglikiem i mieszka w Liwerpoolu, o niesłychanem zdumieniu całej służby, gdy się nagle dowiedziano, jako... ta damulka... nie była żoną nieboszczyka; skończył zaś, opowiedziawszy, jak chora (która była taką samą margrabiną, jak on, stary Wincenty, jest sułtanem tureckim!), została wywieziona do Anglji, do wuja przez tego wielkiego doktora. Był przytem i widział na własne oczy, jak panią wsadzano do dużej podróżnej karety, a na przodzie usiadł ów doktor, aby czuwać nad chorą.

Łatwo zrozumieć, jak bolesne wrażenie wywarły na Karola słowa starego ogrodnika. Opowiadał poczciwiec po prostu naiwnie, z całą wiarą owe rzeczy straszne i potworne. Sądził, że to była święta prawda, w co mu baron wierzyć kazał. Chevry potrzebował wysiłku nadludzkiego, aby nie wybuchnąć i nie zdradzić się gniewem, który nim miotał. Blady, drżący, z zębami ściśniętemi kurczowo, miał na tyle odwagi i krwi zimnej, że wysłuchał do końca rozwlekłego opowiadania, nie przerwawszy go ani jednem słowem. Teraz wiedział na pewno, czego miał się trzymać. Ustawała wszelka wątpliwość. Baron de Simaise był prostym złodziejem. Aby spełnić rabunek, nie cofnął się przed niczem, nawet przed zbrodnią.

Po dłuższej chwili, pokonawszy wewnętrzne wzburzenie, Chevry przemówił głosem prawie zupełnie spokojnym:

— Czy... ta pani... nie była przypadkiem w poważnym stanie?

— Właśnie... właśnie... i to nawet blisko terminu...

— I wiecie na pewno, że oszalała?

— Tak jest.

— Czy się tylko nie mylicie, ojcze Wincenty?

— Ba! jakże mogę się mylić, skoro ten sławny doktor powiedział, że musi ją zamknąć w szpitalu dla warjatów.

— Sądzicie więc, że ją wywieziono do Anglji?

— Tak mówiono..... odwieźli ją do pani wuja... Wiedziałem nawet, jak się nazywał, ale już mi to wyszło z pamięci.

— I nazwiska doktora nie pamiętacie?

— Oj dalibóg że nie! Tak już dawno temu... wiem tylko, że miał swój własny Dom zdrowia w Auteuil. Tam zawiózł naprzód chorą...

— Może przypomniecie sobie co, ojcze Wincenty?

— Opowiedziałem panu wszystko, co wiedziałem i na co patrzałem własnemi oczami.

Zrozumiał Chevry, że w Port-Marly nie dowie się więcej. Szkoda więc było czas tracić na badania innych.

Podziękował obu ogrodnikom, wtykając w dłoń każdemu luidora, a dzieciakowi pięciofrankówkę. Następnie wrócił do powozu i kazał się odwieść nazad do Paryża.

— Och! łotr! — myślał po drodze. — Jestże

to możebnem, żeby po ziemi chodziły podobne jemu potwory, a Bóg nie zesłał na ich głowy swoich piorunów?... Trzymam go jednak i z garści więcej nie wypuszczę! Z dobrej woli, czy sądownie do tego zmuszony, wyśpiewa mi łotr niegodziwy, gdzie podział i co zrobił z margrabiną de Chamarande i jej dziecięciem? Polecał mi bankier sędziwy przezorność i cierpliwość. Nie kazał działać nadto pospiesznie. Dobrze. Postąpię według jego rad... We Francji sprawiedliwość nie żartuje, każe surowo złoczyńców, choćby nawet utnitrowanych. Mogę więc wysłać barona de Simaise prostą drogą na galery. Potrzebuję tylko usta otworzyć. Jest w grze jednak kobieta, dzieci... Mamże zgubić niewinnych razem ze zbrodniarzem? Och! nie, nie, byłoby to z mojej strony okrucieństwem, czynem niegodnym człowieka uczciwego. Możesz sobie powinszować, baronie de Simaise, że masz przy boku tarczę z żony i dzieci. Inaczej postąpiłbym z tobą z nieubłaganą surowością.

Przez tydzień następny Chevry szukał margrabiny naprzód w Auteuil, potem w samym Paryżu i w okolicy. Wszędzie wypytywał się i badał zręcznie i ostrożnie. Był przekonany, że margrabina, jeżeli żyje wogóle, została zamkniętą, oderwaną zupełnie od reszty świata, gdzieś nieopodal Paryża. Zrozumiał w końcu, że traci czas nadaremnie, że się łudzi tak samo, jakby kto szukał szpilki, zgubionej na wielkiej łące, zarośniętej trawą gęstą i po pas wysoką. Cóż on mógł poradzić? Prowadzić dalej płonne poszukiwania, było czemś zupełnie bezcelowem. Mogło to trwać lata, nie przynosząc najmniejszej korzyści. Chevry dowiedział się jednak, jakie życie wiódł baron de Simaise. Przeciwnie zaś o jego żonie wyrażano się powszechnie z uznaniem dla jej cnót i przymiotów, niemniej ze współczuciem, że tyle cierpiała, a tak niezasłużenie. Dla niej nie miano dość słów pochwały. Była to wzorowa kobieta z sercem szlachetnem. Natura wzniosła, przytem dobra i łagodna, jak anioł, z zaparciem się dzieciom oddana. Mąż miał same nałogi, natomiast ona posiadała wszystkie cnoty.

Zanim barona wyszle na galery, Chevry postanowił wpierw widzieć się i rozmówić się sam na sam z baronową. Ona nie musiała wiedzieć o niczem. O tem nie wątpił ani chwili. Jeżeli jest rzeczywiście taką, jak mu ją opisano, zostanie niewątpliwie jego pomocnicą. Przyciśnięty przez nich dwoje do muru, widząc, że się już sianem nie wykręci, że kara straszna wisi nad nim, baron wyśpiewa, gdzie ukrył i co zrobił z margrabiną. Mogą mu nawet zostawić skradzione miljony. Pod takiemi warunkami nie zawaha się on ani chwili i przyzna się szczerze do wszystkiego. Uniknie tym sposobem jawnego skandalu, więzienia, procesu, galer i nazwisko jego nie zostanie shańbionem na zawsze, coby unieszczęśliwiło trzy istoty niewinne.

Wszystko to było dobrze obmyślane. Zelima zapytana o zdanie, pochwaliła w zupełności zamiar męża. Chevry udał się więc do pani de Simaise.

Wiemy, co nastąpiło po Karola odwidzinach i wyjaśnieniach, udzielonych baronowej. Pomiędzy małżonkami wybuchła scena gwałtowna. Baron zaprzeczył wprawdzie wszystkiemu z zuchwałością oburzającą, Klementyny jednak nie przekonał. Widziała ona na własne oczy metrykę ślubną Pawła, wypieranie się więc barona utwierdziło tylko nieszczęśliwą kobietę w sądzie o mężu. Nigdy jeszcze nie odczuła ona tak głęboko, jak w tej chwili, z jakim człowiekiem złączyła się na wieki.

Wtedy przypomniała sobie pewne schadzki barona, odbywające się w tajemnicy, przy drzwiach zaryglowanych, z jakimś dość podejrzanym jegomością. Pamiętamy także, co podsłuchała raz przypadkiem, stojąc pod drzwiami męża gabinetu.....

Była to błyskawica, olśniewająca wśród ponurych cieniów nocnych. O kilka więc mil od Vaucourt, gdzie spędzała lato z dziećmi swemi, w Blaincourt, w zamczysku na pół rozwalonem, więził jej mąż margrabinę i jej dziecię, dwie nieszczęsne ofiary jego chciwości.

Bez namysłu przyrzekła dopomódz Karolowi, byle mu udało się odszukać margrabinę. Mogłaż mniej uczynić? Czyż nie powinna była wynagrodzić, ile możności, krzywdy krwawej wyrządzonej przez jej męża?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Heleny królowej, jutro Julji panny, pojutrze Wniebowstąpienie Pańskie, Dezyderjusza biskupa wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 47; zachód przypada o godzinie 7 minut 24; długość dnia godzin 15 minut 37.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Oświadczenie moskiewskie, z wypowiedzeniem wojny w przymierzu z konfederacją Targowiecką, odczytano w Sejmie 21 maja 1792 r. Król wezwał Sejm do prędkiego obmyślenia środków obrony i zaręczał, że gotów na wszystko, by ocalić kraj i Konstytucję 3 maja. Doradzał też król, aby Sejm uchwalił wezwać pomocy króla pruskiego, cesarza austrjackiego i elektora saskiego. Oburzenie Sejmu na tę nową napaść moskiewską i na niegodziwość Targowiczan było ogromne. Wszyscy z zapałem jęli się obmyślenia środków obrony; nie było sporów, uchwały zapadały jednogłośnie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Pan delegat Laskowski powrócił do Krakowa.

Walne zgromadzenie krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły lud.", odbędzie się w środę d. 22 b. m. o godzinie 3-ciej po południu w sali Tow. Zaliczkowego, przy ulicy Szewskiej l. 16, na które zarząd ma zaszczyt zaprosić wszystkich członków Koła.

Wielka zabawa dziecinna urządzoną będzie w d. 26 maja b. r. w Parku dra Jordana, w celu przysporzenia funduszów na budowę szkoły polskiej w Białej, oraz na bezpłatną wypożyczalnię książek. Program ułożonym będzie w ten sposób, że zarówno małe dzieci jak i dorastająca młodzież znajdą dla siebie odpowiednią rozrywkę. Między innemi projektowaną jest tombola, ćwiczenia i gry konkursowe z nagrodami, przedstawienie magiczne, latarnia czarnoksięska, puszczanie balonów i t. p. Fanty uprasza się nadsyłać na ręce pań: H. Bandrowskiej, Rynek l. 7; Beaudouin de Courtenay, Radziwiłłowska; K. Bujwidowej, Studencka 11; M. Piotrowskiej, Smoleńska 20; M. Siedleckiej, Szpitalna 7; F. Tomaszewskiej, Zielona 4; M. Wiśniewskiej, Studencka 11.

Wobec wścieklizny psów, jak wiadomo, zarządził p. Prezydent bardzo słusznie surowe postępowanie oprawcy miejskiego. Nie wolno zatem puszczać psów z domu bez kagańca, pozwolono jednak psy bez kagańca prowadzić na linewce. Publiczność zastosowała się do tego w zupełności, zrozumiawszy grozę niebezpieczeństwa z powodu niezwykłej epidemji. To też tem więcej oburza ją dziwne lekceważenie przepisów, ogólnie obowiązujących, przez pewnego pana, znającego dobrze z dawniejszych lat subordynację wojskową, a który jakby na przekór owym rozporządzeniom, wodzi ze sobą po mieście dużego psa bez kagańca i nie na linewce, a co gorsza wprowadza go do lokalów publicznych, jak licznie uczęszczane restauracje, mimo, że istnieje jeszcze inny przepis miejski, wzbraniający surowo publiczności wprowadzać psy do lokalów publicznych.

Mieszkańcy Podgórza użalają się przed nami, że w Podgórzu afiszów teatralnych nie rozlepiają, wskutek czego publiczność nie ma dokładnych wiadomości o przedstawieniach teatralnych. Nie byłoby to z wielkiemi kosztami połączone, a wszakże bezwątpienia na dobre teatrowi, równocześnie zaś stanowiłoby wygodę dla podgórskich lubowników sceny, gdyby się kazało codziennie rozlepić kilkanaście afiszów teatralnych na głównych ulicach tego miasta, tak ściśle z Krakowem związanego ciągłemi stosunkami. Zwracamy na to uwagę dyrekcji teatru, oraz p. Myszkowskiego.

Polscy wychodźcy. Do Banjaluki w Bośni sprowadził rząd 28 rodzin wieśniaczych z Galicji, którym nadaje grunta bezpłatnie, lecz że są one górzyste — ludzie zatem nasi wolą tam kupować ziemie w równinach położone. Robotnik zarabia w Bośni dziennie najmniej 1 złr., ludzie ci są więc bardzo zadowoleni z przybycia do Bośni. Szczegóły o tych wychodźcach otrzymaliśmy wprost z Bośni.

Demonstracja. Na wystawie etnograficznej w Pradze odśpiewało onegdaj kilkudziesięciu podrostków narodowe pieśni z niewłaściwemi dodatkami. Pomimo zakazu komisarza policji nie zaniechali śpiewu, lecz defilowali koło niego z szyderczemi uwagami. Policja aresztowała czterech chłopaków.

Pojmany. *Budapesti Hirlap* donosi, że sprawca zamachu na pomnik Hentziego Szeles aresztowany został na terytorjum francuskiem pod Annemasse.

Hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski, opuszcza w tych dniach Petersburg. Towarzyszą mu w podróży: dyrektor kancelarji Bożowskij, ochmistrz dworu Pęcherzewski, rz. r. st. Wieniawski, adjutant rotmistrz Kaszczenko, referent Abłow i urzędnik do szczególnych poruczeń Jaszczewski. Dnia 30 b. m. ma przybyć hr. Szuwałow do Lublina, gdzie w obecności naczelnika sztabu głównego jenerała Puzyrewskiego odbędą się manewry piechoty i artylerji.

Na pamiątkę 700-letniego jubileuszu narodzenia się św. Antoniego z Padwy, wydał klasztor OO. Franciszkanów w Krakowie, książeczkę z opisem żywota i cudów tego świętego. Po każdym rozdziale książeczki znajduje się stosowna nauka; na tytule książeczki umieszczono wizerunek Cudotwórcy. Przy końcu zawiera książeczka nabożeństwo do św. Antoniego, historję nowenny, oraz samą nowennę z litanją i odpowiedniemi modlitwami. Dziełko to w płótno oprawne, można nabyć bądź w klasztorze i w zakrystji kościoła OO. Franciszkanów, bądź też w księgarniach krakowskich po 70 ct., lub na welinie po 90 ct. Dochód z rozsprzedaży przeznaczono na restaurację prastarej świątyni Franciszkańskiej w Krakowie.

Z niedzieli. Przez całą niedzielę ubiegłą pogoda była niepewną, nawet gdy słońce świeciło jasno, dobrze przygrzewając, gromadzące się na niebie obłoki, zwiastowały deszcz. Ten kropił kilkakrotnie, poczem znowu ustawał na chwilę, wreszcie po południu przemienił się na ulewę, krótko wszakże trwającą. Krakowscy wycieczkowicze snać nie zatrwożyli się tym czasem niepewnym, wyruszyli bowiem na majówki za miaste. Kasyno powszechne urządziło, jak wiadomo, wycieczkę do Skały Kmity. Wzięło w niej udział około 150 osób, które wśród najlepszej zabawy zaskoczył deszcz-psotnik. Zamokły od deszczu lampjony, przygotowane do iluminacji, że zaś ocalały ognie sztuczne, przeto spalono je na stacji w Zabierzowie, gdzie bawiono się doskonale aż do odejścia pociągu z powrotem do Krakowa, poczem dokończenie majówki nastąpiło w lokalu Kasyna. Równocześnie towarzysze krawieccy bawili się przy dźwiękach „Harmonji" na Skałach Panieńskich. W samym zaś Krakowie, w porze popołudniowej, przechadzało się pod deszczochronami mnóstwo osób na Plantach. Wieczorem wreszcie ile było w mieście publiczności, tyle jej mieściły ściany obu teatrów. W miejskim „Dom warjatów" ubawił licznych gości tak jak tylko bawić się można. Śmiano się do rozpuku, gromko oklaskując pp. Ruszkowskiego, Zawadzkiego, Siemaszkę, Solskiego i Śliwickiego. W Parku krakowskim do teatru letniego „Biedna dziewczyna", mimo, że ją u nas tylokrotnie dawał p. Myszkowski zeszłego roku, ściągnęła w niedzielę znowu tłumy amatorów humoru. Bawiono się świetnie komizmem naturalnym dyrektora Myszkowskiego, któremu dzielnie sekundowało całe towarzystwo z panią Wiśniewską na czele.

Za kradzież kwiatów na Plantacjach przyaresztowano niejakiego Romana Ksycarza.

Święcenie niedzieli w Podgórzu. W całem państwie austrjackiem, a więc i w królestwach Galicji i Lodomerji wraz W. Ks. Krakowskiem, obowiązuje już od dnia 5 maja r. b. ustawa o odpoczynku niedzielnym. W stolicach obu a prawdopodobnie we wszystkich miastach i miasteczkach ustawa weszła w życie — tylko nie w Podgórzu, mieście leżącem tuż obok Krakowa. Ani magistrat podgórski, ani starostwo w Wieliczce nie wydało dotąd żadnego rozporządzenia w tym względzie i wszystko idzie po staremu. Pośpiech urzędowy co się zowie! W interesie kupców i pomocników handlowych, którym po całotygodniowej ciężkiej pracy należy się odpoczynek, dalej w interesie poszanowania ustaw, zwracamy na ten anormalny stan uwagę wyższych władz, które winny temu zapobiedz.

Baczność! Pod tym tytułem uczciwa *Gazeta Stanisławowska* umieściła na czele ostatniego numeru następujący artykuł: „Odbyty w ubiegłym tygodniu w Stanisławowie wiec żydowski chociaż nie dopisał pod względem liczby uczest-

ników, jest jednak dla nas niemniej ważnym i znaczącym faktem. Wystąpiły na nim bez wszelkich osłon, pomimo całego niedołęstwa jego inicjatorów, niskie instynkta żydowskie, nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie, zacofanie. buta i podziemne knowania, wymierzone na zgubę chrześcijan i tubylców. Inicjatorzy wiecu, dr Zipper i Gruenberg ze Lwowa, wykazawszy w pełnej szkolarkiego stylu mowie potrzebę utworzenia stronnictwa żydowskiego, uderzyli z całym zapałem na kraj za prześladowania i krzywdy, jakie im się dzieją. Szczególniej domagali się wyższych stanowisk dla żydów w urzędach autonomicznych i rządowych.

Że zarzut ten był rzucony tylko dla podniecenia słuchaczy, dowodzić nie potrzebujemy, gdyż mamy dziś ich już na tych stanowiskach aż za wiele, zważywszy, jak trudno pomiędzy żydami o ludzi powodujących się dobrem kraju i współobywateli. Inne zresztą zarzuty, jakkolwiek nie wytrzymujące poważnej krytyki, podajemy do wiadomości chrześcian, gdyż z nich właśnie wyziera cała przewrotność żydowska, niewdzięczność, nienawiść do kraju, jego władz i mieszkańców.

I tak: Dr. Zipper pełen oburzenia piętnował namiętnemi słowami objęcie przez Wydział krajowy sprzedaży soli, które odebrać miało tysiącom rodzin żydowskich chleb i sposobność zarobku. Dla pouczenia p. Zippera i wykazania jego tendencyjności powiemy tylko tyle, że kraj żydom nie tylko nie odebrał zarobku, ale jeszcze uprzystępnił szerszym masom, nie czyniąc go tylko monopolem kilku najbogatszych żydów, a objął sprzedaż na siebie jedynie dla unormowania cen i niedopuszczenia do wyzysku najbiedniejszych warstw naszego ludu.

Mocno również gniewało mowcę, że podczas Wystawy lwowskiej kazano żydom we Lwowie pozdejmować szyldy w żydowskim języku, a natomiast umieścić w polskim, gdyż „to ich ziemia, ich kraj, przesiąknięta krwią ojców“ i że wcale nie mają zamiarów wynosić się stąd do Palestyny, bo mają tu prawo żyć i ziemię posiadać. Lecz gdzie i kiedy ziemia ta nasiąkła ich krwią, przez jakie czyny obywatelskie nabyli żydzi prawa do tej ziemi — o tem zamilczał p. Zipper. Jest nas tu w kraju 800 tysięcy, a z tego tylko 1000 bogaczy, reszta nędzarzy — dlaczego? Również o tem nie wspomniał prelegent. Dlaczego? — bo z tych 800 tysięcy $^3/_4$ żyją nie produkując nic, a niszcząc tylko tubylców.

Niemniej nie podobał się p. Zipperowi *et consortes* nasz ruch ludowy, zwłaszcza zakładanie Kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich, które podkopują byt biednych żydów. Wzywał więc zebranych do zakładania podobnych Towarzystw dla zneutralizowania wpływu chrześcijańskiego. — Grom potępienia spotkał i ustawę o święceniu niedzieli, „gdyż — jak wyrzekł mowca drastycznie — jeżeli żyd ma żydowskich czeladników, a jednego wodonosza chrześcijanina, czy dla tego już musi świętować?“

Nonsensem, jeszcze raz powiadamy, byłoby wszystkie te pełne fałszu i przewrotności zarzuty zbijać, ale błędem byłoby o nich zamilczeć, lub je lekceważyć. Niech wie nasze społeczeństwo czego może spodziewać się od żydów, niech wie, że pomimo tyloletniej gościny ich u nas i tolerancji, oni dla nas nic nie żywią więcej prócz ślepej nienawiści i jedynej chęci wydziedziczenia nas z własnych zagród. Niech wie i o tem, że względność, zniżenie się ku nim i emancypowanie ich nic więcej nie przyniosło nad spotężnienie ich arogancji, buty i czelności i że fanatyczną nienawiść kryją ku nam tylko dotąd, dopokąd czują swą słabość.

Na zakończenie podajemy jeszcze tylko małą ilustrację rzekomego liberalizmu tak inicjatorów, jakoteż i ich partji. Światło to na nich cisnęła sprawa powszechnego głosowania. Na interpelację, jak się dr Ziper zapatruje na tę sprawę, oświadczył tenże, że jako człowiek solidaryzuje się, lecz jako żyd jest mu wręcz przeciwny; nie wiemy co tu bardziej podziwiać, zacofanie, czy przewrotność żydowską?“

Taksy wojskowe wedle zapewnienia ministra skarbu dra Plenera, zostaną niebawem zreformowane. Minister przyrzekł komisji budżetowej, że w niedługim czasie odnośny projekt Izbie przedłożony zostanie.

Z Zarszyna piszą nam: „I nasza mieścina, jakkolwiek posiada warunki rozwoju, nie może się podnieść, bo gospodaruje tu wielka liczba braci „obiwateli“, którzy ludność tutejszą pozbawiają każdego centa. Rzezalnia w rękach żydowskich, wiele parcel i domów, stało się już ich własnością. Mimo to chrześcijanie mogliby wyrobić sobie samoistność, gdyby mieli więcej poczucia własnego dobra. Mamy tu sklepik Kółka rolniczego, wiele jednak osób kupuje u żydów. — Rada gminna o dobro miasteczka nic a nic się nie troszczy, stara się tylko, aby panom radnym dobrze się powodziło. Jak słyszałem, dwór chciał dać drzewek na obsadzenie dróg, ale cóż! nie ma się kto tem zająć, bo rada śpi. Śmieci po obejściach gospodarskich dosyć, ale sadów, ani ogrodów żadnych nie mamy, chociaż miejsc pustych i odpowiednich do tego podostatkiem. Mogliby też mieszkańcy Zarszyna wziąć przykład z naczelnika kolei, który w stosunkowo krótkim czasie własnym kosztem tak piękny ogródek urządził i starannie go utrzymuje. Obudź się, Zarszynie, bo czas szybko płynie!“

Utonął w kałuży! Czytamy w dziennikach lwowskich: Dnia 15 bm. po południu wpadł do kałuży na polach w pobliżu realności l. 3. przy ulicy na Błonie we Lwowie chłopak 8-letni, Adam Hegedüss, syn konduktora kolejowego, i utonął!

Z powodu aresztowania galicyjskich emigrantów w Gracu była dnia 17 b. m. deputacja Koła polskiego, złożona z posłów Jędrzejowicza, hr. Wodzickiego i Lewakowskiego u ministra Bacquehema. Minister oświadczył, że uwięzienie wychodźców w Gracu nastąpiło z powodu braku paszportów podróżnych, braku kart okrętowych i w ogóle braku środków pieniężnych u wychodźców. Na to deputacja wyjaśniła, że w Austrji nie ma przymusu paszportowego dla obywateli państwa, że zresztą starostwo przez 3 miesiące nie chciało chłopom owym wydać paszportów i że chłopi więzieni w Gracu posiadają potrzebne środki pieniężne. W każdym razie jest niesprawiedliwością więzienie tych ludzi i dla tego Koło polskie domaga się ich wypuszczenia. Wobec tego odpowiedział im minister Bacquehem, że natychmiast porozumie się telefonicznie z władzami w Gracu i poleci aresztowanych emigrantów na koszt rządu odesłać do miejsc rodzinnych.

Uczczenie zasługi. W r. 1896 upływa 25 lat pracy na polu numizmatyki Emeryka hr. Hutten Czapskiego. W gronie numizmatyków warszawskich powstała myśl wybicia na tę pamiątkę złotego medalu dla hr. Czapskiego, z odpowiednim napisem. Myśl ta znalazła poparcie osób wysoko położonych, miłośników numizmatyki i archeologji. Inicjator projektu, numizmatyk warszawski pan W., stara się, ażeby medal ten bity był w Warszawie.

„Szlagiery“. *Dniewnik warszawski* pisze: „D. 30 z. m., przy rozpoznawaniu pewnej sprawy przez sędziego pokoju V rewiru, okazało się, że na wszystkich prawie targowicach Warszawy spotkać można osobliwy rodzaj ludzi, noszących nazwę „szlagierów“, a poświęcających się specjalnie wynajmowaniu się do pobicia całkiem nieznanych im przedtem osób. Specjaliści ci odznaczają się przeważnie siłą i tęgą budową, nie mogą wyżyć bez gorzałki, a o areszcie lub więzieniu marzą, jako o miejscu odpoczynku. "Szlagier" taki wskazanej sobie ofierze mówi jakie grubiaństwo, lub wręcz podstawia nogę i po upadku ofiary bije ją, a następnie tłómaczy się, że pobity kopnął go nogą. Bicie bywa rozmaite, odpowiednio do ceny i życzenia i stosownie do tego używa się noży, lub bez nich się obchodzi“.

Pożar Brześcia Litewskiego. Spaliło się około 1.500 domów, prawie wyłącznie drewnianych. Pożar zniszczył ulice: Miodową, Białostocką, Pocztową, Policyjną, Krzywą, Szeroką, Kobryńską, Mikołajewską, Piotrowską, Moskiewską, Szosową, Słucką i Rybacką, skąd ogień powstał i szerzył się dalej aż ku centralnemu dworcowi kolei przez ulicę Szeroką. Od tego miejsca płomienie zwróciły się znów w innym kierunku. Ratunek był niemożliwy przy silnym wietrze, rozrzucającym iskry i głownie i strasznem gorącu. Prawie wszystkie domy murowane ocalały. Hotele i zarząd policyjny nie uległy zniszczeniu. Ofiar w ludziach przeszło 20, dokładnie jednak dowiedzieć się o tem niepodobna. Mieszkańcy ubożsi koczują i nocują w polu, zamożniejsi mieszczą się po hotelach. Chleba najwcześniej dowieziono z Białej. Kościół ocalał. Zgorzały trzy cerkwie. Były restaurator, Sacharow, zgorzał z całym dobytkiem. Większe sklepy w znacznej części nie padły ofiarą ognia. Żydów 10.000 obozuje za miastem.

W Wilnie, jak donosi *Now. Wrem.*, ma wychodzić miesięcznik pod nazwą *Zachodnio-Ruski Przegląd.* Wydawcą jest p. Kłoczkowski, a redaktorem p. Bowałkiewicz.

Rusyfikacja. Ks. Meszczerski w *Grażdaninie* przemawia za zamianą orderu św. Stanisława na inny rosyjski. *Now. Wrem.*, odpowiadając na to, pisze, że nie ma przyczyny do niechęci dla orderu, ustanowionego wprawdzie w katolickiem, lecz w słowiańskiem państwie. Order św. Stanisława przypomina rosyjskim Polakom o związku dziejowym (!) dwóch narodowości.

Teatr polski w Moskwie. Po czterech przedstawieniach w Petersburgu, towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Lucjana Dobrzańskiego zjechało do Moskwy, gdzie w ubiegłą niedzielę w sali klubu Niemieckiego wystawiło z ogromnem powodzeniem „Fredzia“ St. Graybuera. Na trzy następne przedstawienia zapowiedziano: „Ciepłą wdówkę“ i „Bajki“ M. Bałuckiego oraz Fredrowską „Zemstę“. W przyszłym tygodniu artyści, stanowiący część towarzystwa, mającego grać przez sezon letni w teatrze „Wodewil“, powracają z Moskwy do Warszawy.

Przyjemna majówka! Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Szkolne majówki urządzają się dla uczniów, aby im wśród ciężkiej pracy zgotować przyzwoitą, a wesołą wycieczkę i zabawę. Wszędzie też starają się o to, żeby uczniowie zabawili się i rozerwali przystojnie. U nas inaczej! — Bo oto sekundanerzy tutejszego gimnazjum św. Marji Magdaleny pod kierunkiem nauczyciela Lauterbacha udali się na wycieczkę do Wargowa, a następnie Obornik. W Wargowie zaraz po opuszczeniu przez uczniów wagonu, p. Lauterbach zapowiedział, że nie wolno im mówić pomiędzy sobą po polsku, tylko w „Amtssprache“ i że on zakazuje wszelkich rozmów polskich. Można sobie wystawić, jakie to przykre zrobiło wrażenie na uczniach. Cała zabawa i przyjemności zostały stracone. Tak oto postępują przewodnicy naszej młodzieży. My wszakże jesteśmy ciekawi, na jakiej zasadzie p. Lauterbach podobny zakaz wydał. Dopóki nas nie raczy objaśnić, postępowanie jego uważamy za nadużycie. Władzę wyższą prosimy o pouczenie go, że żadne prawo, ani przepis nic podobnego nie przepisuje.

Skarb. Z Elbląga donoszą pod dniem 14 maja r. b., że robotnicy, pracujący nad rozbieraniem domu tamże stojącego przy ulicy Bożego Ciała, a należącego do pewnego stangreta, znaleźli bogaty skarb. Był to kocieł pełen pieniędzy, a sądząc z lat bicia monety, musiano go zachować w czasie nieszczęśliwych dla Prus wojen za cesarza Napoleona I. Pieniądze spoczywały pod podłogą. Robotnicy zataili to odkrycie, a pieniądze rozdzielili między siebie. Niebawem poczęła ta moneta kursować pomiędzy publicznością, gdyż robotnicy wydawali ją u restauratorów, szynkarzy i t. d. Niebawem też i policja dowiedziała się o tem, zaczęto dochodzić źródła, robotników oraz inne osoby przesłuchiwano i tym sposobem udało się dotychczas władzom odzyskać 3000 sztuk znalezionej monety.

Upadek z katedry Medjolańskiej. W niedzielę ubiegłą weszło na dach katedry Medjolańskiej, dla podziwiania rozlegającego się stamtąd prześlicznego widoku, pewne towarzystwo, złożone z ośmiu osób, między któremi znajdowała się pani Rosa Peter z synkiem siedmioletnim. W chwili gdy nie zwracano nań uwagi, malec przechylił się przez balustradę i straciwszy równowagę, spadł z tej olbrzymiej wysokości na ulicę. Podniesiono go jako rozbitą krwawą masę.

Pożar hotelu. Z Brukseli piszą z dnia 15 b. m. W hotelu „des Voyageurs“ w miejscowości kąpielowej Meireux w Ardennach, wybuchł w nocy pożar, ofiarą którego padło osób kilka. W ciągu niewielu minut cały hotel stanął w płomieniach. Większa część podróżnych wyskakiwała oknami, przyczem nie obeszło się bez licznych szwanków. Dwoje dzieci znalazło śmierć w płomieniach. Krzyki i jęki nieszczęsnych istot rozdzierały serce, wszelka jednak pomoc była niemożliwa. W zgliszczach znaleziono nadto zwłoki kobiece. Ogień był podłożony przez uwolnionego ze służby garsona hotelowego. Sprawcę uwięziono.

Małżeństwo dziennikarki. Z New-Yorku donoszą: Reporter kobiecy dziennika *New-York Herald* panna Nelly Bly, wyszła w tych dniach za miljonera Seaman'a. Pan młody liczy dopiero 72 wiosen. Miss Nelly, która ma niespełna lat 30, stała się głośną z podróży na około świata w towarzystwie jedynie worka podróżnego za cały pakunek.

Pigmeje. Znany podróżnik afrykański, Dybowski, opisuje w *La Nature* swoje pierwsze spotkanie z karłami, mieszkającymi w Kongo. Pierwsze spotkanie podróżnika z pigmejami wydarzyło się w czasie formowania ekspedycji w Majumbie i najmowania tragarzy do przeniesienia rozmaitych ba-

gażów, potrzebnych w podróży do środkowych, jeszcze niezbadanych okolic Afryki. Tu przyprowadzono na żądanie podróżnika jednego z najlepszych strzelców miejscowych, u którego pragnął zamówić kilka egzemplarzy rzadkich zwierząt. „Jakież było moje zdziwienie — pisze Dybowski — gdy ujrzałem małego człowieka, którego w pierwszej chwili wziąłem za dziewięcioletniego chłopca. Niebawem jednak przekonałem się o pomyłce; mój myśliwy okazał się człowiekiem dojrzałym, liczącym od 25 do 30 lat. Stał przedemną onieśmielony bardzo, a na jego twarzy malowało się pomięszanie. Trudno było uwierzyć, patrząc na niego, iż mam przed sobą dzielnego myśliwca, który niechybnie trafia do celu i spotyka się odważnie z najdrapieżniejszemi zwierzętami, o czem niejednokrotnie później miałem sposobność się przekonać. Zapytałem skąd przybył ten człowiek; odpowiedziano mi, że jest to niewolnik, należący do plemienia „obongo“ czyli „okra“. Plemię to, napadnięte przez silniejszych sąsiadów, częścią rozproszyło się, częścią pozostało w stosunku zależnym od swoich sąsiadów. Podróżnik zdjął fotografję z myśliwca, wymierzył jego wzrost, który wynosił 1·35 metra. Kolor jego skóry różnił się od koloru skóry negrów, jest bowiem jasno-bronzowy; włosy na głowie ciemno-rude, a na ciele biały puszek. Głowę ma okrągłą, usta wąskie, oczy jasne.

Wkrótce Dybowskiemu udało się spotkać jeszcze dwóch osobników plemienia „obongo“, którzy najęli się za tragarzów do jego karawany. Z początku podróżnik wahał się i nie chciał wziąć ich z sobą, obawiając się, iż nie będą wstanie dźwigać 30 kilogramów przez 10 godzin dziennie w okolicach, w których nie ma prawie dróg. Ale mali ludzie zapewniali, iż będą nieśli ciężary nie mniejsze od swoich towarzyszów. Istotnie karły dotrzymali słowa i przekonali Dybowskiego, iż posiadają siłę nieladajaką, czego zresztą można się było spodziewać, widząc muskulaturę ich rąk i torsu. W ciągu długiej i ciężkiej podróży ani razu nie znaleźli się w liczbie opieszałych. Pewnego wieczora jeden z małych „obongów“ wydawał się więcej zmęczonym, niż zwykle, ten karzełek powinien był nieść dziesięć karabinów, których waga równała się 30 kilogramom. Okazało się jednak, iż zamiast dziesięciu, niósł trzynaście, czyli 45 kilogramów bez szemrania, i nie pozostając w tyle za innymi, do końca wypełnił swój obowiązek. Od tej pory zwracano uwagę na to, aby nie narażać więcej na takie próby wytrwałości biedaka.

Przygoda aktorki. Słynna obecnie artystka tragiczna angielska, miss Olga Nethersol, zawdzięcza przypadkowi — a także i swej odwadze — świetną karjerę aktorską. Była ona dopiero uczennicą i marzyła o pierwszym występie, który wydawał się jej jeszcze bardzo dalekim. Aż tu pewnego dnia przybiega do niej stary aktor, jej nauczyciel, wołając: „Miss Olga, chcesz pani dziś wystąpić“ — „W jakiej roli?“ — „Umiesz ją doskonale! Jako Lydia“. — „Ale gdzie?“ — „W domu obłąkanych“. — „W domu obłąkanych?“ — Tak, ale to nic wielkiego! Urządza się tam przedstawienie. Nasza wielka mistress Glewer zachorowała. Pomyślałem więc o pani, przybiegłem tu zdyszany — i... czy pani chcesz uratować to zapowiedziane widowisko?“ — „Chcę! Idźmy!“ — odparła przyszła gwiazda sceny angielskiej. Spakowano drobiazgi i ruszono w powozie — do.... domu obłąkanych. W wielkiej sali, napełnionej po brzegi publicznością, urządzoną była scena. Miss Nethersol, aczkolwiek biło jej mocno serce, odważyła się jednak wejść na scenę. Zobaczywszy, że „obłąkani“ słuchają pilnie i zachowują się „gentemanlike“, nabrała odwagi. Naraz wzrok jej pada na jakiegoś człowieka, który siedząc w pierwszym rzędzie, patrzy na nią wytrzeszczonemi oczyma — Boże wielki — jakiemi oczyma! — „Obłąkany — myśli biedna dziewczyna — obłąkany z pewnością! — I ten wzrok prześladuje ją, mięsza, trwoga ściska jej gardło, ale dla roli Lydji właśnie tego było potrzeba. Młoda debjutantka porywa całą publiczność, a najzagorzalej bije jej brawo właśnie on — ten obłąkany z pierwszego rzędu. Sztuka się kończy — burza oklasków. Po skończeniu artystkę otacza całe grono gości z hołdami i powinszowaniami. Naraz zbliża się do niej widz z pierwszego rzędu krzeseł, mówiąc: „Pani masz talent, duży nawet talent! Ja panią angażuję“. A później mówi jej o rolach, jakie ona zaraz „u niego“ obejmie, przyczem dodaje, że „na początek“ dostanie pensji 20 funtów (240 złr.) na tydzień. Oczywiście warjat, świadczy już o tem gaża, płacona wielkim artystkom. W przestrachu chwyta też ramię znajomego lekarza i szepce: „Na Boga! doktorze! uwolnij mię pan od tego szaleńca! — „Bądź pani rada, jeśli on panią zaczepił — odpowiada lekarz. — Wiesz pani, kto to? Dyrektor teatru Drury Lane! — Wszystko się wyjaśniło i w dziesięć minut kontrakt podpisano.

Nad przepaścią. Niezwykłego wrażenia doznały onegdaj w Warszawie osoby przechodzące o godzinie 7 wieczorem ul. Bednarską. Pod Nr. 25 wznosi się dwupiętrowa kamienica, z facjatami, okna których od brzegu dachu przedzielone są framugą niezbyt spadzistą. Po framudze tej chodził chłopczyk około 3 lat mieć mogący. Przechodnie stawali w osłupieniu, przewidując, iż lada chwila malec spadnie, aby go więc uchronić od wypadku, wyniesiono dywany, trzymając je rozpostarte. Tymczasem pospieszono do mieszkania, które zajmowała niejaka Rutkowska, nieżyjąca z mężem, wraz ze swą siostrą. Mieszkanie jednak było zamknięte i by je otworzyć wezwano ślusarza. Chłopiec zaś nie przewidując, co mu grozi, spacerował w jeden i drugi koniec, wreszcie usiadł na krawędzi framugi i jął nóżkami przebierać. W przechodniach krew prawie stygła, zapanowała cisza, rzec można, bali się oddychać. Naraz chłopiec robi ruch, podnosi się i podszedłszy do okna, w którym tylko lufcik był otwarty, tak jak wyszedł z mieszkania, napowrót wszedł. Gdy wreszcie ślusarz drzwi otworzył, znaleziono już chłopca najspokojniej spacerującego po pokoju. Trzeba było widzieć twarze przechodniów, gdy ujrzeli tak szczęśliwy obrót. Zdawało się, iż z piersi spadł im ciężar niepomierny.

Monopol wódczany w Rosji. *Grażdanin* z d. 30 z. m. dowiaduje się, iż w Radzie państwa przeszedł w ubiegły piątek projekt minista finansów o wprowadzeniu monopolu wódczanego w 25 gubernjach państwa, a w tej liczbie w 9 gubernjach zachodnich. Wprowadzenie monopolu nastąpi w 2 terminach.

Szczęście w nieszczęściu spotkało temi dniami panią Raschke w Berlinie. Pani Raschke trudniąca się handelkiem rozwozowym, posiadała jedynego konia. Zwierzę to było najcenniejszą rzeczą jej inwentarza, gdy wtem pewnego razu upada ono na ulicy i łamie nogę. Nieużyteczne zwierzę kupuje rzeźnik koński i płaci marne 30 marek. Biedna pani Raschke, nie mając środków na kupienie innego konia, z niewysłowioną rozpaczą wraca do domu — aż tu spotyka ją synek z okrzykiem: „Mamo! mamo! co za szczęście! wygraliśmy powóz i cztery konie! Istotnie przyszła wiadomość, że numer biletu loterji końskiej w Szczecinie, będący w posiadaniu pani Raschke, trafił główną wygraną. Mimo poprzedniego nieszczęścia, nie było w tym dniu w całym Berlinie szczęśliwszej rodziny nad rodzinę Raschkowej.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we wtorek 21 bm. „Pan Senator“, komedja w 3 aktach Fr. Schönthana, przekład z niemieckiego M. Gawalewicza (nowość) występ p. Ruszkowskiego. We środę 22 bm. „Walka motyli“ (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach Sudermana z niemieckiego. We czwartek 23 bm. „Pan Senator (po raz drugi) występ p. Ruszkowskiego. W piątek 24 bm. „Ciepła wdówka“ komdeja w 3 aktach Michała Bałuckiego (przedstawienie popularne) występ p. Antoniny Hoffmann. W sobotę 25. bm. „Rozwiedźmy się“ (Divorçon) komedja w 3 aktach Al. Dumasa z francuskiego, (występ p. Janowskiej, artystki teatru Łódzkiego. W niedzielę 26 bm. „Flirt“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego (występ p. Janowskiej). W poniedziałek 27 bm. teatr zamknięty.

Repertoar teatru letniego. Dziś, we wtorek, po raz drugi „Baron cygański“, jutro, w środę, po raz pierwszy „Girofle-Girofla“.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł zarządcę lasów i dóbr skarbowych Stefana Cipsera ze Starego Sącza do Rachlina.

Nekrologja. Michał Liśkiewicz, radca dworu, emerytowany radca wyższego sądu, lat 73, zmarł w Krakowie 17 maja.

Ks. Michał Świerczek, proboszcz w Tłuczani, umarł 19 maja. Pogrzeb odprawi się dnia 21 o godz. 9 rano.

Walery Kozłowski, b. pułkownik wojsk polskich, zmarł dnia 17 b. r. w Krościenku niżnem. Obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 19 bm. z Krościenka niżnego na cmentrz parafjalny w Krośnie.

Honorata z Soswińskich Soswińska, żona profesora gimnazjalnego, zmarła w Krakowie 19 b. m.

HUMOR.

Próba miłości.

Ona: — Jeżeli mnie pan rzeczywiście kochasz, proszę mi dać na to dowód.

On: — I owszem! Rzeka, nad której brzegiem idziemy jest wezbraną i głęboką, proszę, wskocz pani do rzeki, a ja panią natychmiast wyratuję!

EMANCYPANTKA.

Gdy do domu pan Jan z biura
Wrócił pracą przygnębiony,
Zastał straszny nieporządak
Masę skorup i... brak żony.
Jasio rozbił sobie głowę,
Bo jak w cyrku z krzeseł skakał;
Kazio guza miał na czole,
Więc w kąciku stał i płakał.
Mała Cesia stłukła lampę
I pozbierać chcąc na prędce,
Potłuczonem szkłem od klosza
Pokrwawiła sobie ręce...
W kuchni — pusto, sługa wierząc
W powrót pani niezbyt szczerze,
Poszła sobie i siedziała
Gdzieś za miastem na spacerze.
Józio z Naścią zaś w salonie
Bawiąc się w małżeńskie stadło:
Dwa wazony uszkodzili
I potłukli znów zwierciadło...
W takim stanie zastał pan Jan
Lokal pośród skorup steku,
Usiadł, westchnął i wyszeptał:
— Koniec wieku!... koniec wieku!...
Nad wieczorem żona wraca
Z miną dziką i wzburzoną,
Więc pokornie pan Jan pyta:
— Gdzieżeś była dotąd, żono?
— Cóż to, nie wiesz? — tak krzyknęła,
Że aż pan Jan zadrżał wszystek —
Cóż to nie wiesz, że dziś było
Posiedzenie „feministek“!?
Miałam pyszną tam rozprawę
Nader mądrą i ciekawą,
Nic dziwnego, że przy końcu
Zagłuszyło mowę brawo!
— O czemś, żono, tam mówiła?
Mąż pytanie ciche czyni —
— Miałam odczyt — pod tytułem:
„Praca dobrej gospodyni“...

OSTATNIA POCZTA.

W Bernie odbyło się w gmachu sejmowym zebranie, pod przewodnictwem marszałka krajowego, Vettera i prezydenta Izby deputowanych, Chlumetzky'ego, w którem wzięli udział liczni posłowie Sejmu wszelkich stronnictw dla ułożenia programu obchodu jubileuszu 50-letnich rządów cesarza. Zebranie uchwaliło, aby odpowiadając intencjom monarchy, założyć instytucję humanitarną dla wsparcia i zaopatrzenia ubogich i chorych mieszkańców Moraw.

Korespondent wiedeński gazety *Kreuzzeitung*, omawiając sprawę przesilenia kanclerskiego w monarchji austro-węgierskiej, pisze, że hr. Kalnoky gorąco żądał dymisji i ustąpienie jego nastąpiło za wolą i wiadomością cesarza Franciszka Józefa. Jego następca, hr. Agenor Gołuchowski, objął ciężką spuściznę. Trudności jednak nie pochodzą z polityki zagranicznej, lecz od rządu węgierskiego. Swoją drogą radość liberałów węgierskich jest nieco zawczesną, bo w Wiedniu i Peszcie odzywają się głosy, że zajścia z dni ostatnich były to tylko pierwsze poruszenia na szachownicy, a kto wygra partję? — dotąd niewiadomo.

N. Fr. Presse zapewnia, że już od wyjazdu nuncjnsza Galimbertiego, rozpoczęło się naprężenie stosunków między Kurją apostolską a Austrją. Kardynał, sekretarz stanu, czynił wszystko, żeby to naprężenie spotęgować (?) jego zaś instrukcje ponfne, dane nuncjuszowi Agljardi'emu, brzmiały, aby postępował tą samą drogą, co Galimberti. Osobistości, które w Watykanie zajmują wysokie stanowisko, chciały (?) wraz z kardynałem Rampollą zachwiać trójprzymierzem, lecz, dzięki energji hr. Kalnoky'ego, zamiar się nie udał. W tychże samych kołach panuje przekonanie, że ostatnie zajście byłoby rozwiązane ku zadowoleniu Węgier, gdyby hr. Kalnoky zgodził się był na propozycje barona Banffy'ego. Ten ostatni spotkał się jednak z niewzruszoną opozycją. Stanowisko nuncjusza Agliardi'ego, tak w Rzymie, jak i we wszystkich kołach dyplomatycznych, uważają za niemożebne(?) do utrzymania. — Zaznaczamy, że szczegóły te ogłasza światowa żydówka z Fichtegasse, więc jej chyba nie można wierzyć.

Jak donosi *Grażdanin*, rząd rosyjski zgodził się na wszystkie pnnkty traktatu handlowego z Japonją. Ponieważ Japonja, ze swej strony nie stawia żadnej opozycji, traktat więc będzie wkrótce zawarty.

Konsul rosyjski zawiadomił, iż przy wejściu do portu władywostockiego zostaną założone torpedy.

Flota turecka, z powodu swej nieudolności, nie weźmie udziału w uroczystości otwarcia kanału północno-bałtyckiego. Jak donoszą z Konstantynopola, Porta miała się tłómaczyć, iż otrzymała późno zaproszenie, więc minister marynarki nie ma czasu dostatecznego do odpowiedniego wyekwipowania eskadry. Niemiecki kapitan korwety, pełniący od 4 lat służbę instruktora tureckiej marynarki, zdaje się, skutkiem tego zażądał dymisji.

Hrabia Komatsu odjechał z portu Arthur do Japonji. Na półwyspie Liao-tong, z siedmiu dywizyj, pozostają tylko dwie. Japońska gwardja cesarska odpływa na Formozę. Admirał Kabayama odjeżdża tam także, celem objęcia stanowiska jeneralnego gubernatora. Ministrowie wracają do Tokio, gdzie cesarz oczekiwany jest w piątek. Przed swojem przybyciem Mikado ogłosi orędzie, zawiadamiające o zrzeczeniu się półwyspu Liaotong.

Z Tian-tsinu telegrafują do *Timesa*, że w prowincji Peczili sroży się głód. Między powstańcami w północnej części wyspy Formozy panuje najzupełniejsza anarchja. Codziennie bywa wielu zabitych i rannych. Jenerał Ku-czungkuk ogłosił się królem północnej części wyspy. Na stronę jego przeszło kilka tysięcy żołnierzy. Obawiają się. aby powstanie się nie rozprzestrzeniło. Nienawiść powstańców podniecają środki represyjne, przedsiębrane przez rząd chiński. Ludność chińska ma zamiar wystąpienia ze staraniami, ażeby mocarstwa uznały rzeczpospolitą na wyspie Formozie.

Z Szanghaju donoszą, że Chiny prosiły Japonję o zwłokę co do oddania Formozy, dopóki dalsze propozycje nie zostaną rozważone. Japoński minister spraw zagranicznych miał jednak odpowiedzieć, iż po ratyfikacji traktatu, nie będzie się wdawał w żadne nowe rokowania.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 21 maja (rano). (Rada państwa). ba poselska załatwiła przedłożenie ustawy potkowej do paragrafu 216. Schlesinger postaił wniosek nagły, w którym wobec ringu nariarskiego domagał się podniesienia cła od na. na 6 złr., a zaś od surowego lub na pół nowanego oleju skalnego na 4 złr. Nadto ałaby być wprowadzoną w życie ustawa co upaństwowienia produkcji nafty. Izba odrzu nagłość wniosku Schlesingera, sam zaś wnio uchwaliła przekazać komisji budżetowej.

Wiedeń 21 maja (rano). Dziś obejmie hr. łuchowski urzędowo kierownictwo ministerstwa aw zagranicznych.

Budapeszt 21 maja (rano). Rząd nie przy na zmiany, które Izba magnatów poczyniła kościelno-politycznych projektach i po raz arty postanowił je wnieść, ale dopiero w je. Zapowiedział to z całą stanowczością mir oświaty. Wlassicz, na wczorajszej konfeji stronnictwa liberalnego.

Budapeszt 21 maja (rano). Pod koniec poenia Izby deputowanych odpowiedział Banffy nterpelację Helffy'ego krótko. stwierdzając fakty. W odpowiedzi swej oświadczył, że zenie rządu węgierskiego nie poniosło żao szwanku. Wreszcie prosił Izbę o przyjęej odpowiedzi do wiadomości. Helffy wyjaże o ile odpowiedź Banffy'ego dotyczy ustąa Kalnoky'ego, przyjmie ją chętnie do wiaości, zapytuje jednakże, jak się rzecz ma ojektowanemi krokami rządu u Watykanu. odobny sposób przemawiał Ugron, poczem ly odpowiedział im obu, że sprawy tej na miejscu nie może omawiać. Wówczas więć Izby przyjęła do wiadomości odpowiedzi y'ego.

grou wystąpił znowu, tym razem zapytując rezydenta ministrów, czy przy mianowaniu howskiego kanclerzem i ministrem spraw ętrznych wpływ i stanowisko rządu węgiero zostały dostatecznie uwzględnione. Intert, mówiąc o Gołuchowskim. podniósł kilkae tę okoliczność, iż tenże jest Polakiem, ie oświadczył się przeciw jego nominacji, ej jest niezadowolony. Banffy odpowiedział Ugronowi, że hr. Gołuchowski może być cześnie dobrym wspólnym ministrem spraw zewnętrznych i dobrym Polakiem, to też w tym względzie nie powinno się niesłusznie nań napadać.

Florencja 21 maja (rano). Trzęsienie ziemi wyrządziło ogromne szkody w muzeum narodowem i w licznych budowlach monumentalnych.

Bruksela 21 maja (rano). Wydział belgijskiej partji katolickiej postanowił zawrzeć z liberałami przymierze zaczepno-odporne przeciw socjalistom.

Paryż 21 maja (rano). Z Majungi donoszą o nowem zwycięstwie wojsk francuskich nad Howasami. Do bitwy przyszło koło Marowoay. Tyraljerzy francuscy uderzyli bagnetami, a zabiwszy 60 Howasów, zdobyli ich cały obóz. Po stronie francuskiej padł jeden porucznik i 12 żołnierzy.

Wiedeń 20 maja (w połud.) (Z Koła polskiego). Koło polskie na dzisiejszem posiedzeniu przeznaczyło do delegacyj: Zaleskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego, Chrzanowskiego, Pinińskiego, Szczepanowskiego i Barwińskiego, a zaś jako ich zastępców Gniewosza Włodzimierza i Abrahamowicza Eugenjusza.

Wiedeń 20 maja. *Vaterland* donosi, że hr. Czaky ma zostać prezesem ministrów węgierskich. Do nowego gabinetu wejdą: Wekerle i hr. Albert Apponyi, przewódca opozycji umiarkowanej.

Rzym 20 maja (w połud.) Okolice Florencji nawiedziło wielkie trzęsienie ziemi. W Grassinie jest czterech ludzi zabitych; 40 domów runęło. Lekkie trzęsienie ziemi dało się czuć równocześnie w Pizie, Piazenzy, Bolonji, Sienie i Parmie.

Wiedeń 21-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 400·2, Laenderbank 281·80, Staatsbahn 432·25, Lombardy 101·50.

Gospodarstwo i handel.

Handel bydłem rogatem za pośrednictwem galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego. Pośrednictwo komisowe przy sprzedaży bydła opasowego nie wchodzi wprawdzie w zakres działalności Towarzystwa handlowego, jednakże zadanie, jakie podjęło ono w sprawie polepszenia warunków zbytu bydła krajowego, polega na ułatwieniu transportu tego bydła na targ wiedeński, a w dalszym ciągu, o ile to będzie możliwem, i na inne targi. Jest to sprawa pierwszorzędnej dla kraju wartości. Jakkolwiek więc ze stanowiska handlowego jest to interes wielce kłopotliwy, a mało rentowy, podjęło go jednak Towarzystwo, ażeby nie pominąć sposobności działania na korzyść rozwoju ekonomicznego naszege kraju. Większość hodowców i handlarzy bydła opasowego miała już sposobność przekonać się o pożyteczności usług Towarzystwa w tym kierunku, nie stojących w żadnej proporcji do pobieranej przez nie prowizji, która zaledwie starczy na pokrycie wydatków. Każda rzecz nowa wymaga szerokiego poparcia. Otóż im prędzej hodowcy nasi posługiwać się będą wyłącznie pośrednictwem galicyjskiego akcyjnego Tow. handlowego, tem prędzej popchną Towarzystwo na drogę, która krajowi zapewni korzystną produkcję bydła rogatego. Interesanci mogą otrzymać bezpłatnie odnośne prospekta od Towarzystwa.

Koleje lokalne. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza pozwolenie, udzielone ks. Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku, łącznie z Ludwikiem Ramułtem, Zdzisławem Skrzyńskim i Zdzisławem Nowosieleckim, na podjęcie wstępnych robót technicznych około budowy normalno-torowej kolei lokalnej z Bachorza lub Dynowa na Krzemienną i Mrzygłód do Sanoka.

Austro-węgierska Izba handlowa w Paryżu donosi, że w Paryżu popyt włosienia końskiego w długości od 50 do 80 centymetrów jest tam obecnie bardzo znaczny. Bliższe szczegóły udzieli interesowanym biuro Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcji.

Polakowi w Budapeszcie. Skoro p. Polak w Budapeszcie oskarżając p. H. nie miał odwagi, czy też chęci podpisać się w liście pełnem imieniem i nazwiskiem, przeto anonymowy jego donos poczytujemy za oszczerstwo i jako takie wrzucamy do kosza.

Poecie w Krakowie. Konia z rzędem temu. kto zrozumie głęboką myśl ukrytą w Pańskim poemacie. A o świetności jego formy, niech świadczą wiersze następujące, wyrwane na chybił trafił.

Lepiej wziąć się do użytecznej pracy,
Z którejby mogły być kołacze!
Lepiej wydawać „Marsa" takiego —
Co by mowił o sławie oręża Lackiego —
Ilustrowałby świetną naszą wojskową przeszłość,
Zarazem traktowałby — i teraźniejszość!

Dziwi nas to bardzo, czemu szanowny Poeta dla lepszych rymów nie umieścił zamiast „kołacze" np. „gołąbki" — zamiast „Marsa takiego" np. „Minerwy jasnookiej" a zamiast „przyszłość" np. „czasy, które przyjdą". Rym byłby tak samo klasyczny, a sens jeszcze lepszy.

Autora artykułu „Wyzyskiwacze" drukowanego w naszem piśmie, prosimy, aby bądź listownie bądź osobiście zgłosił się jak najprędzej w sprawie poufnej, do naszej redakcji.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. hr. Konopka z Brnia. B. Kahn z Berlina. M. Zaleski z Ukrainy. A. Zaleski z Ukrainy. H. hr. Tyszkiewicz z Ukrainy. B. Gross z Lipska. M. Bogdanowicz ze Lwowa. J. Liebmann z Wiednia. H. Müller z Lipska. B. Schwarz z Wrocławia A. Kantorowicz z Berlina.

Hotel Saski. A. hr. Łoś z Bobina. E. hr. Plater z Niekłan. W. Trzecieski ze Zdakowa. M. Gall ze Lwowa. L. Frisch z Wiednia. P. Schwalberg z Chemnitz.

Hotel Drezdeński. Gr. Zgleczewski z Zakopanego. B. Rusiecki z Wilna. A. Pircher z Wiednia. Fr. Weislein z Wiednia. A. Scholtze z Plauen. P. Conrad z Berlina. J. Ackermann z Guben. A. Nordhausen z Berlina. J. Łubieński z Sosnowic. A. Michnikowska z Warszawy. Br. Pawłowski z Dąbrowy gór. A. Stanisławski z Dąbrowy gór. J. Dannhauser z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w. **Do Mszany Dolnej**: 8·0 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·1 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20. 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 8·24 po połud. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórze i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej** 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 40	Anglobank	172 —
srebrna	101 30	Union	332 25
4% złota	123 20	Bankverein	163 50
4% koronowa	101 75	Akcje Länderbank	281 80
Akcje bank. aust.-w.	1073	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	400 —	„ „ lwowsko-	
Londyn	122 —	czerniow.	328 50
Napoleony	9 67	„ „ połudn.	101 50
Dukaty	5 72	Elbenthal	292 —
Marki	59 57½	Nordbahn	3620
4% Renta węg. kor.	98 80	Staatsbahn	432 37
4% „ „ złota	122 85	Alpin	84 80
Losy prem. węg	159 —	Akcje tytoniowe	239 —
Losy tureckie	85 —	Ruble	132 —

Berlin 18 maja.

Banknoty austr.	167 75	4% Listy likw. pols.	69 25
Krótki Wiedeń	167 65	Renta włoska	89 50
Banknoty ros.	221 80	Akcj. austr. kred.	247 25
Listy zast. pols.	220 20	Ultimo Ruble	221 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

L. 20515 2131 1—3

C. k. Dyrekcja ruchu kolei żelaznych
W KRAKOWIE,
zamierza oddać w drodze publicznej licytacji budowę głównego stacyjnego budynku w Biadolinach. — Kwota kosztorysowa wynosi okrągło 13.000 złr. wa.

Oferty odnośne, ostemplowane, zapieczętowane i opatrzone napisem: »Offert betreffend Bau des Aufnahms-Gebäudes in Biadoliny« wnosić należy do ck. Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do godziny 12 w południe dnia 28 maja 1895**, po poprzedniem złożeniu poręcznego w kwocie 650 złr. wa. w kasie głównej ck. Dyrekcji ruchu.

Otwarcie ofert odbędzie się w ck. Dyrekcji ruchu dnia 28 maja o godzinie 12½, przyczem P. P. oferenci osobiście obecni być mogą.

Warunki, pod jakiemi oferty wnoszone i uwzględnione być mogą, dalej plany i wszelkie przepisy, obowiązujące przedsiębiorców, mogą być przeglądane od dnia 24 maja począwszy w ck. Dyrekcji ruchu (oddział konserwacji) w godzinach urzędowych, gdzie również i formularze ofert wydawane będą.

L. 16836/95. B. 2094 3 3

OBWIESZCZENIE.

W myśl uchwały Rady miasta z dnia 4-go kwietnia 1895 r. Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną ofertową licytację **na wykonanie kanałów w dzielnicy VI.** miasta, mianowicie w ulicach: Rakowickiej, Topolowej, Arjańskiej, Lubicz, Strzeleckiej i Kopernika, które w roku bieżącym budować się będzie. Do licytacji dopuszcza się w myśl uchwały Sekcyi I. Rady miasta tylko autoryzowanych inżynierów, koncesjonowanych do tego rodzaju robót.

Ostęplowane i zapieczętowane oferty, opatrzone poświadczeniem kasy miejskiej, że wadyum w kwocie 1000 złr. złożono, — należy złożyć do **dnia 21 Maja 1895 r. godziny 12-tej w południe,** w Budownictwie miejskiem do rąk komisji licytacyjnej.

Plany, przedmiary, warunki ogólne i szczegółowe budowy, przeglądać można między godz. 11-tą a 2-gą codziennie w Budownictwie miejskiem, które także wszelkich wskazówek i wyjaśnień oferentom udzielać będzie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa d. 9 Maja 1895 r.
J. Friedlein.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Roges